

Gdy wiara dodaje ci siłę, a miłość cię wzmacnia

Z cyklu: Chwalebni słudzy Pana

Gdy w świętym eposie Ramajana matka Sita zobaczyła Hanumana w ogrodzie Aszokawana na Lance, pierwsze pytanie, jakie mu zadała, gdy tylko przekonała się, że naprawdę jest posłańcem Ramy, brzmiało: „Jak udało ci się dotrzeć aż tutaj? Nie zatrzymała cię demonica Lankini? Jak zdołałeś zwieść i umknąć szczelnej ochronie?”. W odpowiedzi Hanuman nie powiedział: „Matko, nie myśl, że jestem zwykłą małpą. W rzeczywistości mam kilka potężnych mocy i darów. Jeśli zechcę, mogę w okamgnieniu zniszczyć doszczętnie ten cały las”, itd. Kłaniając się nisko ze złożonymi rękami, oznajmił: „Matko, kim ja jestem, aby dokonać takiego wyczynu? Taka była wola Ramy i dlatego tutaj jestem. Jestem tylko sługą Pana. Bez niego nie mogę nic zrobić”.

Jeśli rozejrzemy się dokoła, nosząc okulary dobroci, dzisiaj także spotkamy bardzo wiele pięknych dusz, które sprawiają, że się zatrzymujemy i faktycznie sprawdzają nas, gdzie właściwie jesteśmy z naszą wiarą i oddaniem. Ich wyrozumiałość i wiara jak u Hanumana zadziwia nas, ich miłość do tego, co boskie, urzeka nas, a ich zapał do stania się Jego posłańcem, zwyczajnie uczy nas pokory. Wiedz, że te dusze promienieją Jego miłością bardziej niż inne. Zostawiają cię wzruszonym, poruszonym i natchnionym.

W tym roku, roku 90. urodzin Swamiego, chcielibyśmy zaprezentować historie takich przykładowych dusz. Zaczniemy od pana **Radżana Thangawelu**, przedstawiciela młodzieży Sai z Malezji.

Trwały obchody 89. urodzin Bhagawana. Trzy dni przed ważną datą – 20 listopada 2014 roku, międzynarodowa grupa młodzieży Sai wystawiła program w Sai Kulwant Hall, który był odkrywczy, pouczający i pięknie przedstawiony. Mówił o rosnących skutkach miłości Sai odczuwalnych w odległych zakątkach świata. Bezsprzecznie duży talent i pomysłowość w połączeniu z wielkim oddaniem i ciężką pracą uczyniły ten dzień tak wyjątkowym.

Następnego dnia miałem możliwość spotkać wiele tych dusz, które zainspirował Sai, na sesji konwersacyjnej, gdzie omawialiśmy temat ich pielgrzymki ‘Jeden krok do przodu’. Zastanawialiśmy się nad przychodzeniem, wzrastaniem i wreszcie nad odchodzeniem, a także nad tym, co to wszystko znaczy w życiu codziennym i w duchowości. Mówiąc krótko, to był wzbogacający wieczór. Wracając z sesji, w duchu dziękowałem Swamiemu za błogostawione chwile, jakie właśnie spędziłem. W tym momencie brat Sai klepnął mnie w ramię i powiedział: ‘Ja również mam historię o bezwarunkowej miłości’.

– Wspaniale! Podziel się nią, proszę. Zamieniłem się w słuch.

Magiczna przemiana dzięki miłości

– Jestem wykładowcą na wydziale informatyki i technologii informacyjnych na University of Malaysia w Sarawaku (jednym z dwóch malezyjskich stanów położonych na wyspie Borneo) – zaczął. Wysoki i szczupły, w okularach w czarnej oprawce, naprawdę wyglądał jak młody profesor. Posługując się czystą angielszczyzną, kontynuował: Na naszej uczelni mamy system opiekun-

podopieczny, gdzie każdemu wykładowcy przydziela się grupę studentów, którzy pozostaną pod jego opieką od pierwszego aż do czwartego roku studiów, czyli przez całe studia. W przydzielonej mi grupie była jedna studentka, która nie zdała egzaminów z wielu przedmiotów i właściwie nakazano jej zrezygnować z kursu. Jakoś nie byłem zadowolony z tej decyzji i uważałem, że coś można zrobić i trzeba zrobić. Dlatego pomodliłem się do Swamiego, aby pomógł mi odwrócić sytuację. Wezwałem tę studentkę i powiedziałem: 'Odwołamy się w twojej sprawie. Czy możesz obiecać, że się poprawisz?'.

Zgodziła się i złożyliśmy odwołanie; udało się jej otrzymać 'czyste konto', co oznaczało, że mogła chodzić na zajęcia, ale musiała ponownie zdać przedmioty. Od tej chwili przyjąłem to za swoją własną sadhanę, by sprawić, że jej się powiedzie. Dlatego poświęciłem dużo czasu, przygotowując ją i dodając jej otuchy. Powołując się na własny przykład, powiedziałem jej: 'Przed wszystkim interesują mnie nauki humanistyczne, ale zrobiłem licencjat z inżynierii. Skoro mnie się udało, ty na pewno też możesz! Postaw sobie cel, a go osiągniesz!'.

Zachęciłem ją i powiedziałem, by poprosiła mnie o pomoc z mojego przedmiotu lub z jakiegoś innego w każdej chwili, nawet po godzinach pracy. Przed samymi egzaminami doradziłem jej, jaką strategię powinna przyjąć, żeby pomyślnie przejść przez część pisemną, a później bacznie śledziłem jej postęp na comiesięcznym teście. To były cztery lata rzetelnego poświęcenia z zastosowaniem wszystkich środków, by mieć pewność, że się rozwinęła. I wiesz jak teraz wygląda sytuacja? Jest jedną z najlepszych studentek! Na uroczystości wręczenia dyplomów absolwentom, która odbyła się zaledwie dwa tygodnie temu, ogłoszono, że znalazła się na liście dziekana w gronie najlepszych na uczelni!

– Wow! Gdybyś nie dołożył wszelkich starań, dziewczyna nigdy nie wróciłaby na uniwersytet. Cóż za zmiana! Od razu mu pogratulowałem i uściśnąłem jego dłoń z wielkim radosnym uśmiechem na twarzy.

– To prawda – kontynuował. Nie miałem obowiązku starać się ze wszystkich sił. W gruncie rzeczy, gdyby odeszła, ktoś inny zająłby jej miejsce. To byłoby proste i nikt nie miałby pretensji. Jednak znając Swamiego ponad 20 lat, jak mógłbym tak postąpić?

Nagle jego oczy stały się wilgotne i z przejmującym wzruszeniem powiedział: – Wiesz, że jej ojciec przyjechał na konwokację, a po ceremonii objął mnie i powiedział: 'Dziękuję bardzo. W zasadzie odmienił pan jej życie'.

Ale ta historia tutaj się nie kończy! Teraz dziewczyna dostała już pracę! Jest wykładowcą na jednej z uczelni w swoim miejscu zamieszkania. Czuję się bardzo szczęśliwy i spełniony.

Życie pełne trudności, które ukształtowały niezłomny charakter Radżana

Ogromna satysfakcja i szczerą radość, jaka promieniowała z jego twarzy, spowodowała, że wciąż trzymałem jego rękę, teraz nawet mocniej. Jaka prosta, ale potężna manifestacja z tym podejmowaniem szczególnych wysiłków – pomyślałem. Teraz chciałem dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

– Ale co cię zmotywowało do tego, by tak bardzo starać się dla tej studentki?

– Otóż, bracie – Swami przez te wszystkie lata po prostu obdarzał nas swoją bezwarunkową miłością. Wszystko, co próbowałem zrobić, to stosować tę miłość w swoim prawdziwym życiu, czy to w domu, czy w pracy. Sposób, w jaki mnie poruszył, wykształcił i transformował, i jak nadal to czyni, jest niewiarygodny.

Urzekła mnie miłość do Boga płynąca z jego osoby. Może dowiem się od niego znacznie więcej – powiedziałem do siebie.

– Bracie, czy będziesz tutaj jutro? Proszę powiedz, jak się nazywasz? – zapytałem uprzejmie.

– Jestem Radżan Thangawelu, pochodzę z Sarawaku w Malezji. Tak, będę tu jeszcze jeden dzień.

Poprosiłem go, by następnego dnia przyszedł do siedziby Radia Sai. Kiedy się zjawił i zaczęliśmy rozmawiać, mój szacunek i podziw dla niego wzrastał z każdą upływającą minutą. Zrozumiałem, że to, co usłyszałem poprzedniego wieczora, to był tylko mały dodatek uzupełniający. Historia jego życia prywatnego, którą poznałem, była nadzwyczajna. Gdy opowiadał o swoich klęskach i zwycięstwach, stale powtarzałem Panu: Swami! Jakże piękna dusza jest dziełem twoich rąk!

Oto jak Radżan zaczął rozmowę:

– Znam Swamiego od przeszło 25 lat. On zawsze był ze mną. Mam dwoje dzieci. Moja córka Sai Brinda ma 12 lat, a mój syn Sai Gowind urodził się 3 lata temu. Kiedy Sai Brinda przysłała na świat, zdiagnozowano u niej chorobę o nazwie hiperlipidemia. To przypadek, w której wątroba człowieka nie jest w pełni sprawna. W języku potocznym, dobry cholesterol nie jest w stanie trawić złego cholesterolu i pozbywa się go z organizmu. Mówiąc prościej, jej ciało nie mogło przyjmować tłuszczu. Właściwie po urodzeniu jej krew w probówce była żółta. Na początku lekarze myśleli, że to jakaś infekcja, ale po wykonaniu serii badań potwierdzili diagnozę. Wtedy pierwsze, co powiedział mi lekarz, to: ‘Pańskiej córce przez całe życie nie wolno zjeść choćby małego kawałka ciasta’.

– To musiało być dla ciebie wstrząsające... – moje oczy otworzyły się szeroko z przerażeniem i smutkiem, co okazałem w milczeniu.

Radżan kontynuował:

– Nie mogłem zrozumieć, dlaczego ze wszystkich ludzi, przytrafiło się to właśnie mnie! Musisz wiedzieć, że gdy moja żona zaszła w ciążę, od pierwszego dnia każdego wieczora przed pójściem spać, śpiewałem dziecku mantrę Gajatri. A później rodzi mi się córka, której nie wolno nawet pić mleka matki. Czy możesz sobie wyobrazić, jakie to było dla nas trudne? Mówi się, że mleko matki jest najlepsze dla niemowlęcia, ale nasz lekarz powiedział: ‘Wstrzymajcie się! Nie dawajcie jej żadnego mleka; każdy dodatkowy tłuszcz jej zaszkodzi’.

Zatem lekarze zalecili specjalne mleko, które trzeba było sprowadzić ze Stanów Zjednoczonych. Szpital musiał je zamawiać ze stolicy. Kuala Lumpur otrzymywało je z Zachodu. Tak więc najpierw docierało do Kuala Lumpur, a stamtąd przywożono je do Sarawaku. W gruncie rzeczy takie mleko trafiło do tego stanu pierwszy raz. To był pierwszy przypadek tej choroby odnotowany w Sarawaku. Lekarz pediatra opiekująca się moją córką, powiedziała, że zetknęła się z tym po raz pierwszy. Wszystko było nowe, trudne i wymagające. Nikt nie miał żadnej wskazówki ani wcześniejszego doświadczenia w radzeniu sobie z tą chorobą. Dlatego musieliśmy eksperymentować i uczyć się wszystkiego sami. Każdy dzień był ciężki.

Pan prosi Radżana

– Ale jaki był wtedy twój stan psychiczny? Czy nie zraziłeś się do losu, wiary, Boga? – nie mogłem się powstrzymać, żeby o to nie zapytać.

– Och, płakałem, bardzo płakałem. Codziennie pytałem Swamiego: ‘Dlaczego ja’ i zwyczajnie wybuchiałem płaczem. Po prostu nie potrafiłem zaakceptować tej rzeczywistości. W tym czasie pewnego wieczoru po czwartkowych bhadžanach w ośrodku Sai, wróciłem do świątyni, gdy już nikogo tam nie było i strasznie się rozpłakałem przed Swamim. ‘Dlaczego ja, Swami? Jak mam sobie poradzić? Skoro w ciebie wierzyłem, dlaczego mi to zrobiłeś?’. Łzy płynęły strumieniem w cierpieniu i w bólu. Płakałem dopóki mogłem. Później uciszyłem się. A w tej ciszy usłyszałem donośny głos. To

było takie wyraźne! Nawet dzisiaj słyszę ten głos, który powiedział: 'Proszę, zaopiekuj się tym dzieckiem dla mnie'.

W pierwszej chwili byłem zdezorientowany. Zastanawiałem się do kogo należy ten głos, czyje było to dziecko itd. Lecz gdy się pomodliłem, przemyślałem to i przeniosłem się z płaszczyzny 'ja, mój, moje' w obszar 'Jego, Jego i Jego' wszystko stało się jasne. To był głos Swamiego!

Swami powiedział mi, że ona jest jego dzieckiem i właściwie poprosił mnie, abym zajął się nią dla niego. To zupełnie zmieniło mój punkt widzenia. Pomyślałem sobie: 'Dlaczego się martwię, jeśli ona jest jego dzieckiem?'. Wziąłem się w garść. Stałem się silniejszy i od tej pory dzielnie radzę sobie z jej chorobą.

Wkrótce Sai Brinda będzie miała 13 lat i rozwija się jak każde inne dziecko. Gdy ją widzisz, w jej wyglądzie nie ma nic szczególnego, co zdradza niezwykłą chorobę. Swami się o nią troszczy!

Zatem po kilku latach mieliśmy drugie dziecko. Tak, martwiliśmy się, czy to dziecko także urodzi się z tą samą chorobą, ponieważ jest to choroba genetyczna. Lekarz powiedział: 'Istnieje 25% szans, że będziecie mieli dziecko z identyczną chorobą'.

W rzeczywistości musieliśmy to bardzo poważnie przemyśleć, zanim zdecydowaliśmy się na drugą ciążę. W końcu uznaliśmy, że nasza córka za długo była sama. Dlatego modląc się do Swamiego i zgadzając się przyjąć wszystko, co nam ofiaruje, postaraliśmy się o dziecko.

Sai Gowind przyszedł na świat w styczniu 2011 roku. Był zdrowy. Nie miał objawów choroby swojej siostry. Byliśmy dumni i szczęśliwi. Jednak wszystko zmieniło się trzeciego dnia. Lekarz powiedział: 'Cóż, najgorsze już widzieliście. Jego choroba nie będzie poważniejsza od schorzenia siostry. Wiecie, jak się nią zajmować. Tak samo możecie też opiekować się nim'. Stałem nieruchomo, bez życia. Moje serce wydawało się za ciężkie, aby bić i dalej funkcjonować. Ale tym razem przyszedłem do siebie stosunkowo szybciej. Powiedziałem: 'Dobrze, Swami, drugie dziecko, ta sama choroba... niech się dzieje twoja wola'.

Zaprzyjaźniony z Sai

– Niemniej jesteś kimś bardzo aktywnym w Organizacji Sai. Byłeś stanowym koordynatorem młodzieży dla Sarawaku. Czy nigdy nie myślałeś: 'Swami! Już wystarczy. Nie zniosę tego dłużej. Tak dużo dla ciebie robię i oto co dostaję w zamian! Tego już za wiele!'.

Chciałem wiedzieć, jak zdołał zachować wiarę i dalej wykonywać jego pracę.

– Właściwie gdy urodziła się moja córka, to była emocjonalna katastrofa. Jednak później porozumiałem się ze swoim wewnętrznym głosem. Pomyślałem, że jest to część naszej karmy. Wszyscy jesteśmy duszami indywidualnymi i odbywamy swoje własne podróże. Po prostu dzielimy to życie i prawdopodobnie jest to coś, przez co musimy przejść tym razem.

To czasami przynosiło mi pocieszenie, ale w wielu wypadkach wkraczałem na obszary głębokiego smutku. Pewnego dnia, gdy byłem naprawdę przybity, jeden mój wujek, który jest mi bardzo bliski, objął mnie i powiedział: 'Radżan, pamiętasz, jak Swami trzymał cię za rękę w 1995 roku?'.

Wypowiadając te słowa, wujek powrócił ze mną do jednej z najpiękniejszych chwil mojego życia. Pierwszy raz przyjechałem do Puttaparthi w 1995 roku. Kiedy zobaczyłem ludzi z wielu krajów, siedzących pod jednym dachem z tak wielką cierpliwością i oddaniem, byłem zwyczajnie zdziwiony. W istocie jednego obcokrajowca zapytałem przez tłumacza: 'Co sprawia, że na niego czekasz i że go słuchasz? Nawet nie rozumiesz jego języka'. Odparł: 'Rozumiem tylko jedno: Baba rozdaje miłość. Czuję jego bezwarunkową miłość'. Widziałem tylu ludzi z Zachodu całujących marmurową podłogę w miejscu, w którym właśnie przeszedł Swami. To nauczyło mnie pokory.

W zasadzie istniał powód, dla którego wtedy znalazłem się w Puttaparthi, chociaż o Swamim usłyszałem 8 lat wcześniej. Na początku 1995 roku moja mama miała poważne problemy z sercem.

Nasz miejscowy lekarz przeprowadził badania i zalecił operację wszczępienia bajpasów. Zabrałem ją do Narodowego Instytutu Serca w Kuala Lumpur. Jakoś nie bardzo chciałem, aby szła na operację. Oprócz zaawansowanego wieku była także chora na cukrzycę insulinozależną. Bałem się. Dlatego poprosiłem lekarkę, aby następnego dnia powtórzyła badania i później podjęła ostateczną decyzję. Tej nocy siedziałem obok mojej mamy i przez cały czas intonowałem mantrę Gajatri. Błagałem Swamiego: 'Swami, proszę cię, żeby moja mama nie miała operacji'.

Nazajutrz rano, gdy lekarka zobaczyła wyniki, powiedziała: 'Wydaje się, że wszystko z nią w porządku. Może rzeczywiście nie potrzebuje operacji. Będzie dobrze, jeśli zażyje doustne tabletki, przynajmniej na razie'. I odpukać, do tej pory nie odwiedziła ponownie centrum chorób serca. To spowodowało, że blisko 20 lat temu trafiłem do Puttaparthi.

– Chciałeś zobaczyć Tego, który uzdrowił serce twojej matki? – dodałem.

– Tak, zobaczyć Swamiego i mu podziękować. I okazało się, że było to niezapomniane spotkanie. Pierwszego dnia wieczorem zgłosiłem się na ochotnika do wypełniania sewy w stołówce zachodniej – zmywałem talerze, naczynia, itd. Śpiewaliśmy i wykonywaliśmy jego pracę. Byłem szczęśliwy.

Następnego dnia rano Swami wybrał naszą grupę (malezyjskich wielbicieli) na interview. Gdy tylko wszyscy znaleźliśmy się w pokoju rozmów, przyszedł i osobiście zamknął drzwi. Siedziałem pod tablicą przełączników. Swami zbliżył się do mnie, włączył wiatrak, a następnie usiadł na swoim fotelu. Potem rozpoczęła się rozmowa. Swami rozmawiał kolejno ze wszystkimi. Gdy mnie zobaczył, zapytał: 'Czym się zajmujesz chłopcze?'. Pracuję, Swami – wyznałem.

'Tak, wiem, że pracujesz, ale jesteś nieszczęśliwy'.

To prawda, Swami! – zgodziłem się w zupełności.

'Zmień pracę' – doradził. Dobrze, Swami – odpowiedziałem z radością. Wiedziałem, że coś mnie czeka. Zaczął rozmawiać z innymi wielbicielami, a ja mówiłem do siebie, że zawsze chciałem podjąć dalsze studia. Swami – studia, studia – mówiłem do niego w swoim sercu i nagle przestał rozmawiać z innymi wielbicielami, obrócił się o 180 stopni, spojrział prosto na mnie, pokazał palcem i powiedział: 'Tak, studia, studia, studia'. Faktem jest, że 6 miesięcy po naszym powrocie skorzystałem z możliwości kontynuowania studiów na uniwersytecie, otrzymując stypendium naukowe.

Wydarzyło się to w pokoju zewnętrznym. Później Swami poprosił nas wszystkich o udanie się do pokoju wewnętrznego. Właściwie przebywając w pokoju zewnętrznym próbowałem dotknąć jego stóp i wykonać padanamaskar, ale Swami nie zgodził się na to. Delikatnie mówiąc, byłem ogromnie rozczarowany. Gdy byliśmy w pokoju wewnętrznym, stale dręczyła mnie taka myśl – 'Swami, czemu mi to robisz? Jestem tutaj tuż przed tobą, a mimo to tak daleko od ciebie. Nie pozwalasz mi nawet się dotknąć'. Byłem niepocieszony. Po prostu zamknąłem oczy. Nie wiem, jak długo znajdowałem się w tym stanie.

W międzyczasie wszyscy pozostali wrócili do zewnętrznego pokoju. Ale ja wciąż byłem w wewnętrznym pokoju, z zamkniętymi oczami i z dłońmi w pozycji do namaskaru. Nagle doświadczyłem zupełnej ciszy w pokoju i właśnie wtedy, gdy już miałem otworzyć oczy, poczułem, że ktoś przyszedł i złapał mnie za rękę. Myślałem, że woła mnie jeden z malezyjskich braci. Gdy otworzyłem oczy, byłem w szoku. Swami osobiście mnie trzymał. Był tuż obok, tak blisko! Pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, to podziękować mu za mamę. 'Swami, mama...' Zanim zdążyłem powiedzieć coś jeszcze, przerwał mi: 'Tak, tak. Żadnej operacji dla mamy. Swami błogosławił'.

Następnie zapytał: 'Kochasz swoją matkę?'.

'Tak, Swami!' To było spontaniczne.

'Wiem, wiem'. Z miłością poklepał mnie po głowie i wtedy powiedział coś bardzo ważnego:

'Idź i wykonuj moją pracę. Ja będę wykonywał twoją pracę. Nie martw się. Swami błogosławi'.

A potem nadszedł ten wspaniały moment mojego życia. On wziął mnie za rękę, jak ojciec i ruszył do zewnętrznego pokoju, a ja zacząłem się zastanawiać: 'Swami, proszę cię o stopy, a ty dałeś mi rękę!'.

Czy możesz wyobrazić sobie moją radość tego dnia? Wróciłem do swojego pokoju i po prostu wyłączyłem się. Delektowałem się zapachem na swojej ręce i upajałem się tą życiową szansą. Byłem w stanie błogości przez cały dzień. Prawdę mówiąc, zanim wyszliśmy z pokoju rozmów, Swami wręczył mi paczuski wibhuti i powiedział: 'Daj je swojej matce'.

– Trzymając cię za rękę, Swami uznał cię nie tylko za wielbiciela, ale także za przyjaciela! Ale masz szczęście! – zachwycałem się błogosławieństwem, jakie otrzymał Radzan.

– Tak, to prawda. To on jest tym, który daje mi siłę, aby znieść wszystko, czego wciąż doświadczam w życiu. Gdy mój syn miał roczek, u mojej żony zdiagnozowano raka piersi. Kiedy dowiedzieliśmy się o tej smutnej wiadomości, nie prosiłem Swamiego o cud. Powiedziałem tylko: 'Swami, wiem, że masz ku temu wszystkiemu powód. Mam tylko jedną prośbę – proszę, bądź ze mną. Jestem gotowy się z tym zmierzyć, ale proszę, dodaj mi sił. Po prostu bądź ze mną'. I do dzisiaj wiem, że on jest ze mną.

Prawdę mówiąc, gdy w 2002 roku pojechałem do Wielkiej Brytanii, aby kontynuować studia, to Swami sprawił, że tak się to potoczyło. Nie pochodzę z zamożnej rodziny, dlatego musiałem sobie radzić, dysponując własnymi oszczędnościami. Teść obiecał mi przysłać trochę pieniędzy na drugim roku. Lecz zmarł śmiercią tragiczną właśnie wtedy, gdy miałem przejść na drugi rok studiów. Mój świat stał się zupełnie mroczny. To koniec mojej edukacji – pomyślałem sobie i zacząłem wykonywać jakieś dorywcze prace w Anglii. Pewnego dnia tego lata, gdy szedłem do centrum miasta, wpadłem na swojego profesora.

'Hej, co ci się stało? Dlaczego zapuściłeś taką brodę?' – zaniepokoił się. Dlatego opowiedziałem mu o swojej trudnej sytuacji. 'Przyjdź do mnie w przyszłym tygodniu'. Jego głos był pełen pewności i nadziei.

Kiedy poszedłem do jego biura, tak jak kazał, powiedział: 'Otrzymałeś stypendium. Inny profesor również zarekomendował twoje nazwisko'. Nie znałem tego profesora. Ale znajomy profesor oznajmił: 'To nie ma znaczenia. W jakiś sposób wydałeś się znajomy temu profesorowi. Wydział się zgodził. Możesz kontynuować naukę aż do ostatniego roku'. Od razu wiedziałem, że to był Swami!

Poza tym, gdy skończyłem studia licencjackie, ten sam profesor zawołał mnie i powiedział: 'Dziekan zgodził się przyznać ci także stypendium częściowe na studia magisterskie'. Oto jak Swami był ze mną przez całą moją podróż. Pojechałem do Wielkiej Brytanii zrobić licencjat, a wróciłem z tytułem magistra.

Zadbał o każde moje życzenie. Zawsze pragnąłem zobaczyć go kiedyś w Kodaikanał. Planowałem tę podróż kilkakrotnie, ale nigdy nie doszła do skutku. Wreszcie mogłem ją odbyć w 2009 roku. To było doświadczenie pełne błogości. I to był ostatni raz, kiedy Swami przyjechał do tej górskiej miejscowości. Widzisz, właśnie w ten sposób wypełniał mnie swoją miłością i obecnością.

Wybrany stworzony do tego zadania

– Bracie Radzan, jesteś błogosławiony, a raczej wybrany – powiedziałem i wyjaśniłem: Jeden człowiek na tysiąc rodzi się z taką chorobą, z jaką przyszły na świat twoje dzieci. Jednocześnie Bóg wybiera jednego człowieka na tysiąc, któremu może powierzyć swoje niezwykle dzieci – kogoś, kogo serce jest miękkie i silne, a umysł – skoncentrowany i szeroki, aby podjął jego trudne zadania. I znalazł ciebie.

– Właśnie o tym rozmawiałem czasami z żoną – mówił dalej z radością Radżan. Kiedyś powiedziała mi: ‘Pomyśl tylko, gdyby te dzieci urodziły się komuś z niższej warstwy społecznej. Ci ludzie nie byłiby w stanie się nimi zająć. Co by się stało, gdyby były dziećmi, powiedzmy pracownika fizycznego?’. Teraz zawsze czuję, że Swami dał nam tę szansę i dlatego traktuję ją jako swoją sadhanę.

– To naprawdę wspaniała postawa! Ale jakie wyzwania trzeba było podjąć opiekując się tymi dziećmi z wysokim poziomem lipidów? – zapytałem.

– Cóż, to nie było łatwe. Jako ojciec zawsze chcesz dać swoim dzieciom wszystko, co najlepsze. Gdy Sai Brinda dorastała, ciężko mi było powiedzieć jej w czasie przyjęć urodzinowych, że nie może jeść tortu. Gdy podrosła, próbowaliśmy jej to wytłumaczyć. Kiedy byłem w Wielkiej Brytanii, nauczyłem ją, jak sprawdzać zawartość tłuszczu we wszystkim, co kupowaliśmy. Wolno jej przyjąć tylko 10 gramów tłuszczu dziennie, co odpowiada pięciu skromnym herbatnikom.

Moja żona sprawuje szczególną opiekę nad dziećmi. Każdego dnia poświęca ponad pół godziny na samo przygotowanie dla nich mleka, gdyż najpierw trzeba je wymieszać w blenderze. Następnie musisz rozlać je do małych pojemników i przechowywać w określonej temperaturze. Kiedy tylko podróżujemy moja żona nie nosi torebki, lecz wielką torbę termiczną. Tak, jest mnóstwo takich niedogodności.

Subtelne, ale mocne zapewnienie Sai

– Czy nigdy nie próbowałeś powiedzieć o nich Swamiemu w czasie swoich podróży do Puttaparthi? – chciałem wiedzieć, czy Swami wspomniał coś Radżanowi o jego dzieciach.

– Próbowałem – Radżan był podekscytowany. Gdy moja córka miała sześć miesięcy, przyjechałem z grupą malezyjską. Na darszanie, gdy Bhagawan zbliżył się do nas i stanął przed nami, ktoś popchnął mnie z tyłu, abym podszedł do przodu i skorzystał z tej okazji. Od razu uklęknałem, wyjąłem z kieszeni zdjęcie mojej córki i pokazując je, powiedziałem: ‘Swami, Sai Brinda’. Swami przez chwilę patrzył na fotografię, a później rzekł: ‘Wiem, wiem’. Cóż, on naprawdę wie i się opiekuje. Dlatego po prostu się poddałem.

Następnym razem, kiedy przyjechałem z wynikiem USG mojego nienarodzonego syna w 2010 roku, Swami wyciągnął rękę i zabrał je. Dlatego jestem przekonany, że on sprawuje kontrolę, a ja muszę tylko spełnić swój obowiązek.

– Ale skoro tak dużo dzieje się w twoim życiu osobistym, co wymaga poświęcenia wiele czasu, energii i środków, to jak dałeś radę wykonywać swoje obowiązki jako stanowy koordynator młodzieży? Obecnie jesteś zastępcą koordynatora stanowego dla Sarawaku. Przede wszystkim dlaczego przyjąłeś te funkcje? – zapytałem.

Ludziom, którzy prowadzą normalne życie, często trudno jest znaleźć czas, aby uczestniczyć w różnych działaniach Sai, a co dopiero być osobą funkcyjną. Ale tutaj był ktoś, kto miał sto prawdziwych powodów, dla których nie mógł poświęcić swojego czasu, pieniędzy i przystąpić do pracy w organizacji. Mimo to, nie tylko brał w niej aktywny udział, ale także kierował wieloma projektami Sai. Bardzo chciałem wiedzieć, co nim powodowało.

– Otóż w 1995 roku, kiedy Swami złapał mnie za rękę i powiedział: ‘Wykonuj moją pracę, ja będę wykonywał twoją pracę’, złożyłem obietnicę w pokoju rozmów: ‘Swami, powierzam ci swoje życie. Będę ci służył zawsze i wszędzie, tak jak potrafię, aż do ostatniej kropli krwi. Bez względu na sytuację, będę zawsze lojalny. Ty jesteś moim Bogiem. To życie należy do ciebie’. Starłem się przestrzegać tej obietnicy przez te wszystkie 20 lat. Dlatego nigdy nie odmówiłem przyjęcia żadnych obowiązków,

jakie wyznaczyła mi Organizacja. Moim zadaniem jest pracować dla niego niestrudzenie i bezinteresownie z miłością w sercu.

I nie ograniczam Swamiego do pracy w ośrodku Sai ani do obowiązków domowych. Służę mu niezależnie od tego, gdzie idę i kogo spotykam. Właśnie dlatego dokładałem szczególnych starań dla tej studentki. Kiedy jej służę, wiem, że służę Swamiemu, więc muszę uczynić wszystko, co w mojej mocy. I to zrobiłem. I widzisz, jak wielką radością i satysfakcją obdarzył mnie Swami! Będę kontynuował pracę dla niego wszędzie, dopóki będę oddychał i dopóki ostatnia cząstka energii nie opuści tego ciała. Tego jestem pewien.

– Dosłownie oniemiałem. Byłem niezwykle pokorny i duchowo naładowany energią. Nie zasługuję nawet na to, by pochwalić jego zaangażowanie i charakter – powiedziałem do siebie.

Życie Radżana jest świadectwem tego, jak ktoś, kto ma tak mało, może robić tak dużo i doświadczać podwójnej radości, chociaż dzisiaj wielu na tym świecie ma tak dużo, lecz robi tak mało i tym samym traci większość ze swojej radości. Mówi się, że sekret szczęścia nie leży w szukaniu coraz to więcej, lecz w rozwijaniu umiejętności czerpania większej radości z drobiazgów. Resztę należy pozostawić jemu! Wtedy uczyni cud z każdego z nas, tak jak to robi z Radżanem.

Niech niezachwiana wiara i niezwykła miłość kieruje każdym naszym oddechem!

Bishu Prusty
Zespół Radia Sai

Tłum. Dawid Koziol
marzec 2015
(is)

Źródło: „Heart to Heart”, vol. 13, issue 2, February 2015

http://media.radiosai.org/journals/vol_13/01FEB15/Commendable-Servants-Of-The-Lord-1-part-01.htm
http://media.radiosai.org/journals/vol_13/01FEB15/Commendable-Servants-Of-The-Lord-1-part-02.htm
http://media.radiosai.org/journals/vol_13/01FEB15/Commendable-Servants-Of-The-Lord-1-part-03.htm